TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

RAMA METAFIZYCZNA DLA OPOZYCJI PRAWICA-LEWICA. FILOZOFIA LOSU W UJĘCIU BOGUSŁAWA WOLNIEWICZA

Patryk Kosowski · 18 marca 2021



Bogusław Wolniewicz (1927-2017) był jednym z największych europejskich myślicieli drugiej połowy XX wieku. Taka ocena może dziwić, a niektórych nawet razić. Dziwi dlatego, że – parafrazując Wolniewicza – można by rzec, że Polacy posiadają paskudną cechę narodową, która przejawia się tym, że nie wierzą, iż w Polsce może powstać coś naprawdę wielkiego. „Co Francuz wymyśli to Polak polubi" pisał Mickiewicz. Tymczasem w drugiej połowie XX wieku, przynajmniej w dziedzinie filozofii, takich postaci jak Wolniewicz ani Francuzi, ani inne narody chyba nie mają. Tę wielkość widać po pierwsze po systemie, myśl Wolniewicza dąży mocą swojej spójności logicznej do systemu filozoficznego.

O. Innocenty Bocheński również wybitny, choć odtwórczy filozof i logik, swego czasu stwierdził, że z racji rozrostu wiedzy ludzkiej czas wielkich systemów filozoficznych dobiegł końca. Być może miał rację, ale jeśli gdzieś taki gmach systemu widać, to u Wolniewicza. System to nietypowy, bo „pitagorejsko – manichejski". Mówi się w nim za pitagorejczykami, że „wszędzie jest liczba" to znaczy, że świat ma ściśle

logiczną strukturę. Jednak za manichejczykami twierdzi się ponadto, że dobro i zło oraz ich narzędzia prawda i kłamstwo są wieczne, a w świecie od zawsze na zawsze toczy się walka jednych z drugimi, dobra ze złem i prawdy z kłamstwem. Po tym, po której stronie w tej walce staniemy, ocenia się naszą wartość jako ludzi. Można też, bardziej już historycznie, myśl Wolniewicza uznać za świecką i uwspółcześnioną wersję myśli św. Anzelma i św. Augustyna. Po drugie, ta wielkość bierze się z oryginalności. Wolniewicz mimo, że odnosi się do wielkich tradycji filozoficznych, rozbudowuje je o własne i oryginalne tezy. Wielki był Arystoteles, nie arystotelicy. Tak samo wielki jest Wolniewicz, a my, bo nieskromnie zaliczę siebie do jego epigonów, żyjemy tylko w jego blasku, który jest oślepiający. W tym krótkim szkicu pozwolę sobie, na ile tylko mogę wiernie, opisać „ramową" ideę Wolniewicza, tj. ideę losu i nałożyć ją na podział prawica – lewica, nadając mu więcej wyrazu oraz przeciwstawiając się w duchu Wolniewicza zamętowi myślowemu, jakiego ten podział dzisiaj dotyczy.

Sytuacja dziejowa

Jeśli chcemy dziś mówić cokolwiek o opozycji pojęć prawica i lewica niemal pewne jest, że napotkamy na zarzut nieadekwatności tych pojęć. Funkcjonujące w dzisiejszej sferze „kompasy polityczne" są zazwyczaj cztero- lub sześcioosiowe i tym samym, jak np. diagram Nolana, odrzucają podział na „prawicę i lewicę". Moim zdaniem, taki zarzut jest kompletnie nietrafiony. Widzimy to chociażby po tym, że pojęcia te w przestrzeni publicznej są używane coraz częściej, co dowodzi ciągłej ich żywotności. Błąd jaki popełniają ci, którzy negują adekwatność[1] tych pojęć, jest ich błędne umiejscowienie w typologii pojęć. Pojęcia prawicy i lewicy nie są wbrew pozorom pojęciami normatywnymi, tylko pojęciami opisowymi. Opisują one pewne faktyczne perspektywy, a nie formułują jakieś abstrakcyjne normy, jakich należy przestrzegać. Chodzi o to, że nie można adekwatnie mówić o „prawicowości" jakiejś ustawy czy kodeksu ani żadnej innej normy, jak np. Dekalog czy druga zasada termodynamiki. Nie sposób także określić adekwatnie tych pojęć, narzucając je na inne pojęcia ogólne, takie jak np. „wolność" czy „równość"[2]. Prawicowość to pewna postawa lub ogólniej pewien stosunek do świata. Stosunek taki można jedynie opisywać, tak jak się opisuje widok ze wzgórza czy dźwięki fortepianu, ów opis nie narzuca żadnych konkretnych rozwiązań, a raczej mówi coś o człowieku, którego on dotyczy. Kolejny błąd jaki jest tutaj popełniany dotyczy moderacji. Prawica i lewica wyznaczają pewne spektrum, pojęcia te w żadnej mierze nie są dychotomiczne. Znacznie lepiej jest mówić za Bogusławem Wolniewiczem o prawo- i lewoskrętności. Podkreśla się w ten sposób całą szerokość postaw, które można opisać jako prawicowe czy lewicowe. Kluczem do nakreślenia w tym spektrum istotowych różnic jest wyznaczenie mu pewnej ramy, mamy tu na myśli pewną ideę przewodnią obu spektrów. Prawo- i lewoskrętność obracają się w ramach tych idei i nie mogą poza nie wychodzić. Do tej pory w Polskiej filozofii było niewiele prób systemowego ujęcia pojęcia „prawica". Najbardziej znanym w tym zakresie tekstem jest artykuł Jacka Bartyzela „Próba teoretyzacji pojęcia «prawica»"[3]. Tekst ten, mimo że bardzo szczegółowy i merytoryczny, to moim zdaniem zawiera pewien niedostatek. Mianowicie, jest to tekst z zakresu historii doktryn politycznych i opisuje „prawoskrętność" z perspektywy kronikarskiej i w nieznacznym tylko stopniu zawiera formalne rozstrzygnięcia natury filozoficznej. W tekście Bartyzela mamy do czynienia z opisem dziejów wielu inicjatyw i ruchów prawoskrętnych. Mamy tu po mistrzowsku opisane historie oraz typy prawoskrętności, jakie pojawiały się w historii bez dokładnego opisania na czym ona polega[4]. Nie chcemy tutaj Jackowi Bartyzelowi nic zarzucać, ponieważ żywimy do jego twórczości stosunek nad wyraz pozytywny. Celem tego tekstu nie jest polemika z ujęciem Bartyzela, ale raczej dopisanie do niego pewnej ramy. Chcemy tutaj przyjąć rolę epigona. Aby obrazowo opisać mój cel, odwołam się do metafory architektonicznej. Tekst Barty-

zela traktujemy jako zdjęcie przedstawiające gmach gotyckiej świątyni, naszym zadaniem w tym tekście jest, na podstawie zdjęcia oraz odpowiednich narzędzi filozoficznych, narysować rzut architektoniczny tej świątyni, co mam nadzieję, poszerzy jakoś obraz prawoskrętności.

CZYTAJ TAKŻE: „Nowoczesny tradycjonalizm" Stanisława Lema w trzeciej dekadzie XXI wieku

Ontologia sytuacji Bogusława Wolniewicza jako przyjęty sposób rozumowania

Tekst jest w dużej mierze referatem, w którym filozofię Bogusława Wolniewicza nakładamy na interesujący nas podział, mając nadzieję, że stanie się on przejrzysty. Mamy przy tym tę świadomość, że głębia myśli Wolniewicza znacznie wykracza poza jakikolwiek tekst ją referujący. Wielką filozofię da się tylko trywializować, nie interpretować. A już na pewno nie w tym krótkim szkicu. Mamy zatem nadzieję, że trywializacja będzie jak najmniej rażąca. W małej dygresji chcemy w tym akapicie opisać metodę rozumowania, jaką za Wolniewiczem przyjęliśmy do opisu naszego głównego zagadnienia.

W 1985 roku ukazuje się praca Wolniewicza zatytułowana „Ontologia sytuacji". Jest tam zawarty niezwykle złożony pogląd ontologiczny podług, którego będziemy mówić o świecie i znajdującym się w nim sporze „prawo- i lewoskrętnych". Ontologia to część filozofii, która zajmuje się poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie o „składniki bytu". Zdaniem Wolniewicza, świat składa się z „sytuacji", wyróżnia się zatem tylko jedną kategorię bytów. Można powiedzieć, że jest to ontologia mono-kategorialna. Świat składa się z sytuacji i tylko z nich, co to właściwie znaczy? Komentując tę ontologię, Paweł Okołowski pisze tak: „Metafizyka sytuacji to jednorodny – a przez to precyzyjny i elegancki – opis rzeczywistości za pomocą modalnej kategorii ontologicznej: stanów rzeczy (sytuacji)".

> **W znanej anegdocie Wittgenstein odpowiada studentom na pytanie „czym jest miotła?": „to oczywiste, że pewną sytuacją – polegającą na tym, że szczotka jest wbita na kij". Identycznie u Wolniewicza, choć czasem brzmi to językowo nienaturalnie, każdy byt da się pomyśleć jako sytuację bądź zbiór sytuacji.**

Wolniewicz zawsze myśli w ten sposób (pisze zaś z artyzmem, bez wyjątku naturalnie). Stany rzeczy są możliwe i jako tworzywo świata dzielą się na zrealizowane (realne), czyli fakty oraz niezrealizowane (urojone), czyli „czyste" potencje. (Od strony faktów zaś patrząc, rozpadają się one na pozytywne – zrealizowane i negatywne – możliwe tylko)[5]. Wolniewicz, tak jak Ludwig Wittgenstein, twierdzi „Światem są fakty w przestrzeni logiczne"[6], czyli w świecie znajduje się jakaś przestrzeń działająca zgodnie z prawami logiki. Logika ogranicza ten świat od zewnątrz, poza tą przestrzenią nie zachodzą żadne fakty. Przydałby się tu jakiś przykład ilustrujący ontologię sytuacji, postaram się na własną rękę jakiś zaprezentować. Na potrzeby naszego przykładu obierzmy zdanie „na stole leży nóż". Ilustruje ono pewien fakt, jakiś wycinek świata „odwzorowuje się" w tym zdaniu. Jest to jednak obraz niepełny: różne noże mogą leżeć na różnych stołach, w różnych miejscach, w różny sposób. Konkretny sposób, w jaki może zaistnieć okoliczność, w której „nóż leży na stole" nazwiemy konfiguracją danego faktu i właśnie te konfiguracje Wolniewicz nazywa **sytuacjami**. Świat zatem składałby się ze wszystkich logicznie możliwych faktów we wszystkich logicznie możliwych konfiguracjach, czyli ze wszystkich logicznie możliwych sytuacji. Te sytuacje, jak w wyżej cytowanym fragmencie zauważył Okołowski, można podzielić na zrealizowane i

niezrealizowane, czyli potencjalne np. „Polscy medycy wynaleźli pigułki w sposób definitywny usuwające komórki rakowe", to zdanie też opisuje pewną logicznie możliwą sytuację. Jest ona tylko hipotetycznie możliwa do zrealizowania, choć być może nigdy się nie ziści. Ten sposób rozumowania Wolniewicz odnosi do wszystkiego, można by powiedzieć, że „wszystko jest sytuacją". Wolniewicz nawet o takich rzeczach jak wartości pisze w duchu ontologii sytuacji. Twierdzi mianowicie „Ontologicznie wartości są to pewne stany rzeczy, a ściślej istnienie pewnych stanów rzeczy. Same te stany jako czyste możliwości nazwiemy wtedy za Elzenbergiem «wartościotwórczymi». Tak więc wartości to istnienie pewnego wartościowego stanu rzeczy"[7]. Zatem „miłość" to nie wartość, wartościowa jest sytuacja, w której Jaś kocha Małgosię. Pojęcie miłości nie opisuje więc żadnej „rzeczy" tylko ogólną sytuację, że ktoś kogoś kocha. Wolniewicz na jednym z wykładów w 2008 roku mówi „Znając wszystkie rzeczy, nie znamy świata. Dopiero znając wszystkie relacje między nimi, znamy świat". Stosując takie założenia, mamy nadzieję, że w sposób przejrzysty na jaw wyjdzie istota podziału na „prawoskrętnych i lewoskrętnych". Bo w przypadku tego podziału nie mamy do czynienia z żadnym „zestawem poglądów" czy „spisem zasad", tylko z konkretną perspektywą życiową. Na czym te dwie perspektywy polegają, o tym jest niniejszy tekst.

Idea Losu i jej składowe

Jedną z podstawowych idei w filozofii Wolniewicza jest **idea losu**. Żeby przejść do podziału będącego tematem naszego tekstu i móc cokolwiek powiedzieć o prawo- i lewoskrętnych, musimy najpierw wyjaśnić, jak Wolniewicz rozumie idee losu. W zbiorze esejów „O Polsce i Życiu" znajduje się tekst zatytułowany „O idei Losu", przedrukowany potem w ostatnim, czwartym tomie „Filozofii i wartości". Tekst ten jest naszym zdaniem kluczem do zrozumienia omawianej tu opozycji, a poza nią „kluczem do Wolniewicza". Jest to tekst klamrowy, spina wszelkie inne poglądy filozofa i wypowiada ich podsumowanie, dlatego głównie na nim oprzemy swoje dalsze wywody. Na początku Wolniewicz zaznacza, że nie chodzi mu tutaj o żadne „poczucie losu", o żaden „stan psychiczny" czy „doświadczenie religijne bądź mistyczne". Chodzi tu o fakt metafizyczny, o fakt, że w świecie hula Los i rozdaje karty. Pisze: „Idea losu stanowi pewną metafizyczną perspektywę, szczególny punkt widzenia z jakiego patrzymy na nasze życie i otaczający nas świat. Ta perspektywa istnieje obiektywnie, nie zależy od nas. Nie my ją tworzymy, my ją tylko odnajdujemy".[8] Los, jak wszystko inne w filozofii Wolniewicza, jest pewną konkretną sytuacją. Istnieje też zbiór szerszy, zbiór tego wszystkiego, co się może takiemu stworzeniu jak człowiek przydarzyć. Wolniewicz nazywa ten zbiór sytuacji **dolą ludzką**. Dola ludzka jest ograniczona głównie przez naszą ludzką naturę.

> **Wolniewicz uważa, że indywidualny los ludzki składa się z dwóch aspektów, dwóch „pod sił", które razem tworzą nasz własny los. Te pod siły to przeznaczenie i przypadek, to one wyznaczają trajektorię naszego losu. „Przeznaczenie to inna nazwa naszej natury, inny jej aspekt"[9], mówi Wolniewicz. Przeznaczeniem jest to, jacy jesteśmy naprawdę, nie to, jacy powinniśmy być ani jacy chcemy być, ani nawet to, jacy staramy się być. Przeznaczenie to my obdarci ze wszelkich złudzeń na temat siebie samych.**

Przeznaczenie dzieli się dalej na trzy składowe, z których powstało. Po pierwsze i najważniejsze jest to nasz genotyp, po drugie nasza epoka, a po trzecie wspólnota, do jakiej należymy. Zdaniem Wolniewicza

„Ramę naszego losu wyznaczają trzy czynniki przyrodzone i wzajemnie od siebie niezależne: nasz genotyp, nasza epoka i nasza wspólnota plemienna. Żaden nie jest kwestią naszego wyboru. Najważniejszy jest genotyp"[10]. W formie grafu wygląda to mniej więcej tak:

Omówię każdy z nich, abyśmy mieli pełen obraz naszego przeznaczenia.

1) Genotyp

Często mylony z genomem genotyp to wedle definicji „zespół genów danego osobnika warunkujących jego właściwości dziedziczne"[11]. Owe właściwości dziedziczne to fenotyp, ściśle związany z genotypem zespół cech osobniczych, nie tylko takich jak kolor oczu, kształt stóp czy kolor włosów, ale także – co tutaj najistotniejsze – inteligencja, temperament i charakter. Już w momencie poczęcia, kiedy dwie komórki rozrodcze (gamety) tworzą jedną komórkę diploidalną zwaną zygotą, wiadomo[12] jaki będzie człowiek, który za 9 miesięcy rozwinie się z tej zygoty. Opublikowane przez dwóch biologów z Cambridge Jamesa Watsona i Francisa Crika w 1953 roku badania dotyczące zawartości informacyjnej helisy genowej to bez wątpienia największe odkrycie naukowe XX wieku. Problem z tym odkryciem jest taki, że wnioski z niego wypływające bardzo ciężko przebijają się do społeczeństwa. Od tego odkrycia minęło już prawie 70 lat, a ludzkość jakby nie zdaje sobie sprawy z jego wagi. Dzieje się tak, dlatego że „nowa biologia" ciągnie za sobą potężną zmianę duchową w społeczeństwie, a ta napotyka na opór w postaci utartych przekonań głównie wśród lewoskrętnych. Nasze geny to my sami, informacja genetyczna jest w nas zapisana jak dane na dyskietce. Czy nam się to podoba, czy nie, nasze geny są nam dane przez Los. Wraz z genami otrzymujemy naszą inteligencję, temperament i charakter. Pod pojęciem charakteru za Wolniewiczem rozumiemy wszelkie nieobojętne moralnie dyspozycje osoby do danych zachowań. Mamy tu na myśli np. pamiętliwość, złośliwość, ale także życzliwość czy pracowitość. One wszystkie są zawarte w naszej zygocie, nie sposób ich utracić ani nabyć. Są nam dane jak liczba Pi w matematyce, są jakimś rysem naszego przeznaczenia.

2) Duch epoki

Jak już wspomnieliśmy, zdaniem Wolniewicza na nasz los nie wpływa wyłącznie nasz genotyp, choć wpływa on najmocniej. Innym ważnym czynnikiem danym nam przez los jest duch epoki, czyli pewna sytuacja duchowa, w jakiej przyszło nam żyć. Każda sytuacja jest inna, jeszcze nie zdarzyła się epoka podobna do poprzedniej. Jak śpiewał słynny radziecki pieśniarz Bułat Okudżawa „Co było, nie wróci. I szaty rozdzierać by próżno. Cóż, każda epoka ma swój porządek i ład". Wszyscy jesteśmy dziećmi swoich czasów. I ci, co są duchowi tych czasów przeciwni i ci, co mu hołdują, żyją i myślą tylko i wyłącznie tak jak owe czasy im pozwalają. Z czego wyrasta duch danej epoki? Tu dobrą odpowiedź dał Karol Marks, twierdził on bowiem, że ów duch wyrasta z warunków życia i obecnych technologii. U Marksa technologię nazywa się „środkami produkcji".

> **To jak żyjemy wpływa na to jak myślimy, nie odwrotnie. To epoka ustala ogólną otulinę, w jakiej przyszło nam żyć. Problem, z jakim stykamy się w ostatnim stuleciu jest taki, że zdaje się, iż duch epoki wyraźnie przyśpieszył. Z powodu lawinowego rozwoju technologii zmiany cywilizacyjne nabrały takiego tempa, że życie jednego pokolenia jest już diametralnie różne od tego, jakie było życie pokolenia poprzedniego i jakie będzie życie pokolenia następnego.**

Do niedawna epoka historyczna trwała mniej więcej 100 lat. Doskonale widać to w podręcznikach historycznych, gdzie poszczególne tomy początkowo obejmują tak obszerne okresy, jak „Starożytność" czy „Średniowiecze", ale od nowożytności mamy już do czynienia z podręcznikami do XVIII, XIX czy XX wieku. Przyszłe podręczniki natomiast będą pisane oddzielnie nie dla stuleci, a dziesięcioleci. Można postawić tezę, że duch epoki działa na nas silniej niż było to dawniej. Ma to związek z lawinowym przyspieszeniem rozwoju technologicznego. Nie wynika to wbrew pozorom z obszernych materiałów badawczych, jakie dziś posiadamy i porównania ich ze szczątkowymi materiałami z epok wcześniejszych. W czasach dawniejszych wnuk żył mniej więcej w takich samych warunkach życia jak jego dziad. Od czasów rewolucji naukowo technicznej taka dynamika jest już niemożliwa. Na jednym z wykładów prof. Wolniewicz opowiadając młodym studentom o latach 1948/49, w których zaczęło się w Polsce, jak to stwierdził, „przejście do stalinizmu", skwitował sprawę tak: „Czym to było, tego Państwu tłumaczyć nie będę. Macie słabe wyobrażenie o tym, co to było. To była groza, która się wtedy zaczynała, choć myśmy jeszcze tego nie byli świadomi"[13]. Nie jest to bynajmniej wyraz braku wiary w możliwości intelektualne studentów, ale świadomości bariery pokoleniowej i epokowej, jaka dzieli jego od słuchaczy. Bariery tej nawet rozum przekroczyć nie jest w stanie. Co ponadto istotne, ów duch epoki działa na nasz charakter jak bodziec. Zdaniem Wolniewicza[14]charakter jest empiryczny. To znaczy, że o tym, jaki ktoś ma charakter, dowiadujemy się tylko poprzez to jak postępuje. Nie sposób cokolwiek powiedzieć o własnym czy cudzym charakterze, dopóki się go organoleptycznie nie sprawdzi. Jak mówi stara scholastyczna formuła „jak postępujesz, taki jesteś". Nic tak nie aktywuje naszego prawdziwego charakteru, jak sytuacje skrajne i duch czasów, w jakich przyszło nam żyć. Przykładem niech tu będzie głośny dziś stosunek Polaków do Żydów w czasach niemieckiej okupacji. W takiej sytuacji i w obliczu dziejowego przewrotu ludzkie losy zmieniły się diametralnie. Postawy, jakie wtedy występowały podzielimy na 3 typy: heroiczne, normalne i diabelskie. Do postaw heroicznych można zaliczyć postawę Leopolda Sochy, Stefana Wróblewskiego i Jerzego Kowalowa – pracowników lwowskich kanałów miejskich, którzy w trakcie wojny w miejskich kanałach ukrywali grupę 21 Żydów. Początkowo za pomoc pobierali opłatę (postawa neutralna, każdy musi z czegoś żyć), później jednak, gdy Żydom skończyły się pieniądze, robili to za darmo. Wtedy właśnie okazało się, że w trzewiach tych kanalarzy drzemie heroizm wcześniej się nieujawniający. Tak sytuację opisuje Wróblewski „Ja, Wróblewski, Socha i Kowalów dostarczaliśmy codziennie żywność – była różna. Mieli oni prymus do gotowania. Trzeba było kupować paliwo i dostarczać im. Ja, Wróblewski i Socha byliśmy codziennie obładowani żywnością tak, że zwracaliśmy uwagę. Każdy gestapowiec mógł nas zatrzymać i skontrolować, co to niesiemy do kanału. Innym włazem wchodziliśmy, a innym włazem wychodziliśmy. Kowalów stał na straży i nas ochraniał. W razie niebezpieczeństwa mieliśmy umówione sygnały i tak codziennie toczyło się życie pełne niebezpieczeństwa (...) ryzykowało się z nadzieją wyratowania ludzi"[15]. Jednak duchów heroicznych jest w świecie garstka i myślenie, jakie dziś dominuje w kontekście stosunków polsko-żydowskich w czasie okupacji, jest absurdalne. Wszelkie pretensje do tych Polaków, którzy wydawali Żydów w obawie o własne życie, są absurdalne i wynikają z nakładania współczesnych kategorii do tej nieludzkiej epoki. Wszyscy „Grossowie" i im podobni nie rozumieją jak działa przeznaczenie i jaką rolę w nim odgrywa epoka. Faktyczne pretensje do Polaków byłyby uzasadnione, gdyby działalność polegająca na wydawaniu Żydów była jakaś masowa albo legitymowana przez ówczesne władze rządu w podziemiu lub w na uchodźctwie. Nic takiego nie miało miejsca. Większość Polaków zachowywała się wtedy normalnie, chroniła najpierw siebie i swoich bliskich. Postawy takie jak lwowskich kanalarzy, jak i te, które się nam zarzuca były marginalne. Warunki życia sprawiają, że w spektrum indywidualnego charakteru zmieniają się konkretne zachowania wcześniej niewidoczne. Na tym polega ów

rys naszego przeznaczenia.

3) Wspólnota i jej teoria

Trzecim, niezależnym od dwóch poprzednich składnikiem ludzkiego przeznaczenia jest w filozofii Wolniewicza wspólnota. Wbrew temu, co się dziś mówi wspólnota, do której należymy w żadnej mierze nie jest kwestią jakiegoś życiowego wyboru.

> Podobnie jak z epoką, wspólnota „wsysa" nas w swój obręb od samego początku naszego życia. Ten aspekt naszego przeznaczenia jest moim zdaniem najbardziej kontrowersyjny, dlatego że w świecie zachodu mamy dziś do czynienia z lawinowym rozpadem wszelkiej wspólnotowości, zarówno narodowej, religijnej, jak i matki wszelkiej ludzkiej wspólnoty, czyli wspólnoty rodowej.

Świadczy o tym wciąż wzrastająca liczba rozwodów[16]. Gaśnie w ludziach poczucie jakiejkolwiek przynależności zbiorowej. Jednak to, że takie poczucie wygasa, nie znaczy, że taka przynależność nie jest faktem. Głównym wkładem Wolniewicza zawierającym teorię wspólnoty jest opublikowana wraz ze Zbigniewem Musiałem książka „Ksenofobia i wspólnota". Publikacja ta zawiera zbiór esejów z zakresu antropologii filozoficznej, nas zaś będą interesować dwa spośród nich: „Teorie wspólnoty" oraz „Model abstrakcyjny". Wolniewicz już na początku swoich rozważań uprzedza czytelnika: „Pojęcie wspólnoty jest jednym z podstawowych pojęć antropologii. Pojęć takich nie charakteryzuje się przez definicję, a usiłowania w tym kierunku świadczą jedynie o logicznej prostoduszności. Pojęcia podstawowe charakteryzuje się przez teorię, czyli model abstrakcyjny danego zjawiska"[17]. Widzimy to też na podstawie idei Losu, jego definicja nigdzie nie pada, ale istnieje jej abstrakcyjny model, który tutaj opisujemy. Sprawa wspólnoty nie jest więc łatwa. Wolniewicz idzie wpierw za Ferdynandem Tönniesem autorem klasycznego już w socjologii dzieła „Wspólnota i Stowarzyszenie". Tönnies rozróżnia dwa typy organizowania się ludzi: wspólnotę i stowarzyszenie. Czym one się właściwie różnią? Wspólnota jest czymś naturalnym, niezależnym od nas, rodzimy się w niej i jest ona częścią naszego przeznaczenia. Przykładami takich wspólnot są rodzina czy naród, nikt z nas nie wybierał ani swojej rodziny, ani pochodzenia. Stowarzyszeniem natomiast jest kółko szachowe albo spółka akcyjna. Stowarzyszenie wiąże ludzi czysto utylitarnie, do spółki akcyjnej czy klubu szachowego wstępuje się po coś, w konkretnym celu i ze względu na jakieś spodziewane korzyści, takie jak zarobek czy nabycie sprawności szachowej.

Wspólnota jest dosłownie po nic, w rodzinie nie jest się ze względu na jakiś konkretny cel czy jakąś korzyść. Wspólnota łączy ludzi duchowo, przyciąga ich samoistnie, jak grawitacja przyciąga nas do ziemi. Dalej Wolniewicz mówi, że kwestia wyróżniająca wspólnotę ze zbioru ogółu ludzi (który Wolniewicz nazywa „tłem wspólnoty") posiada dwie obiegowe teorie „delineacyjną" i „deklaracyjną". Charakteryzuje je następująco: „Według każdej z owych teorii co innego wyodrębnia wspólnotę z jej tła i stanowi o jej spoistości. Otóż w teorii pierwszego rodzaju – nazywać ją będziemy delineacyjną – wspólnotę odgranicza od jej tła pewna wspólna cecha jej członków (np. wspólne władanie pewnym językiem albo wspólny sposób zachowań, określany często mianem «charakteru narodowego»). Teorię drugiego rodzaju będziemy nazywać deklaracyjną, gdzie czynnikiem wyodrębniającym z tła ma być tam własne przeświadczenie jej członków deklarowane przez nich – na przykład w ankiecie socjologicznej albo na urzędowym formu-

larzu”[18].

> Wolniewicz idzie pod prąd obydwu teorii wspólnoty i proponuje własną, którą nazywa „dynamiczną”. Jego zdaniem czynnikiem wyodrębniającym wspólnotę z jej tła jest „pewien społeczny układ sił”[19]. Dalej Wolniewicz charakteryzuje społeczne siły tworzące wspólnotę, w celu uproszczenia wyliczymy tutaj owe siły, których układ kreuje prawdziwą wspólnotę[20]. Według teorii dynamicznej wspólnota jest zbiorowością ludzką połączoną jakąś **trwałą** więzią duchową. Trwałość oznacza, że więź ta nie jest przypadkowa ani przelotna, a **Duchowość** określa jej anty-utylitarny charakter. Więź taka istnieje bez względu na jakąś doraźną korzyść czy konkretny cel. Kolejną siłą w ramach układu jest **ekskluzywność** wspólnoty. Wspólnota polega na tym, że nie jest dla wszystkich, występuje tu podział na swoich i obcych, np. katolików i muzułmanów, Kowalskich i Nowaków. Aby zachować swoją dynamikę, muszą ograniczyć możliwość ingerencji części ludzi w daną wspólnotę. „Bez ksenofobii nie ma wspólnoty”[21].

Wspólnota ponadto jest **rozciągła w czasie**, tzn. jest nośnikiem pewnej **tradycji**. Z tej rozciągłości bierze się siła wspólnoty, zdaniem Wolniewicza kluczowa **dążność do trwania i przetrwania**. Opisuje ją tak: „Dążność ta zaś wyraża się w fakcie, że wspólnota troszczy się o wychowanie swojej młodzieży – i to w swoim duchu i tradycji. To znaczy: jej dorośli członkowie troskę taką odczuwają, wzajemnie się w niej rozumieją i wzajemnie popierają. Troska o wychowanie młodzieży jest cechą rozpoznawczą wspólnoty – jest jej «definicją cząstkową». Obecność tej cechy jeszcze nie przesądza o tym, że mamy do czynienia ze wspólnotą, ale jej brak przesądza, że nie mamy”[22]. Jeszcze jedną ważną cechą wspólnoty jest **„świadomość przynależności jej członków”**. Świadomość ta jest zdaniem Wolniewicza subiektywna, jest jednak reakcją na pewien obiektywny fakt od naszej subiektywności niezależny. Kolejną siłą, która spaja wspólnotę jest jej domyślna **dożywotność**. Polega ona na przekonaniu członków, że uczestniczy się we wspólnocie, która przetrwa każdą próbę czasu. Najlepiej tę domniemaną dożywotność wyrażają słowa katolickiej przysięgi małżeńskiej. Małżonkowie przysięgają sobie, że będą we wspólnocie rodzinnej „póki śmierć nas nie rozłączy”, czyli na zawsze. Gdzie nie ma świadomości dożywotności, nie ma poczucia przynależności. Kolejną z sił społecznych, jakimi żywi się wspólnota jest jej **bezwarunkowość**. Do wspólnoty należy się bezwarunkowo i niejako z jej łaski. To ona nas do siebie przyjmuje i uznaje za jednego ze swoich, nie odwrotnie, jak oczekiwaliby zwolennicy teorii deklaracyjności. W Polsce widzimy chociażby niektórych anty-wspólnotowych lewoskrętnych katolików warunkujących swój katolicyzm. Powiadają oni: „nie mogę być w Kościele, dopóki Kościół nie będzie popierał X lub będzie bardziej Y”. Więź wspólnotowa nie jest „do odwołania”, nie jest obwarowana żadnymi warunkami, jakie jej stawiamy. Wspólnota nie jest dla nas, tylko my jesteśmy dla niej. Do wspólnoty należy się bezwarunkowo albo nie należy się wcale. Ostatnią siłą wspólnoty jest jej **organiczność**. To ona najbardziej odróżnia wspólnotę od stowarzyszenia. Wspólnoty się nie planuje, nie organizuje, nie wymyśla. Wspólnota nie wynika z ludzkiego rozumu tylko z ludzkiej natury, jest jak drzewo, które powstaje, żyje i umiera samoistnie.Wspólnota jako układ sił społecznych składa się oczywiście z sił nierównoważnych. W każdej wspólnocie nacisk na poszczególne siły bywa różny. U jednych dominuje tradycja, u innych ekskluzywność, ale wszystkie razem tworzą skomplikowany układ oddziaływań, z którego wyłania się wspólnota. W najprostszy sposób prezentuje to następujący graf:

4) Przypadek

Niezależną od przeznaczenia składową ludzkiego losu jest w filozofii Wolniewicza przypadek. Przypadek jest pojęciem, które pojawiło się już w filozofii starożytnej i od samego początku sprawiało duży problem definicyjny. Wolniewicz również go ściśle nie określa, pisze tylko, że przypadek to „to, co się nam przytrafia", niczym traf w ruletce. Arystoteles twierdził, że przypadek jest czymś, co wyłamuje się przyczynowości. W swojej „Metafizyce" pisze tak: „Mówimy, że albo wszystko istnieje zawsze i z konieczności (nie chodzi tutaj o konieczność wymuszoną, lecz o konieczność, której dowiadujemy się w dowodach), albo najczęściej, albo ani zawsze i z konieczności, ani najczęściej, tylko jak się przytrafi". Dalej pada wniosek: „Nauka o przypadku nie jest nawet możliwa, (...) bo wszelka wiedza naukowa dotyczy tego, co istnieje zawsze albo najczęściej, a przypadek nie jest ani jednym, ani drugim"[23]. Ja pójdę inną drogą wbrew metafizyce Arystotelesa, która choć historycznie odegrała wielką rolę jest niestety moim zdaniem nie do pogodzenia ze współczesną nauką i należy ją odrzucić niemal w całości.

Przypadek rzeczywiście jest czymś mało uchwytnym, można z powodzeniem śledzić historię tego pojęcia-[24], ale konkretów jest jak na lekarstwo. Postaram się zatem pokazać swoje intuicje w tej sprawie, są one w dużej mierze zgodne z duchem filozofii Wolniewicza, zatem nie będzie to partyzantka. Najdalej w próbie okiełznania przypadku doszła matematyka, która wydała z siebie rachunek prawdopodobieństwa, który zajmuje się analizą procesów stochastycznych[25]. W filozofii Wolniewicza procesem stochastycznym jest właśnie wszechświat. Przypadek byłby w takim razie każdą sytuacją, której prawdopodobieństwo jest mniejsze niż 100 proc. W sytuacji, której prawdopodobieństwo wynosi 100 proc., mamy do czynienia z koniecznością. Tak więc wszelkie sytuacje, jakie składają się na nasz los, biorą się z przypadku lub konieczności. Są to dwie struny metafizyczne, na których „gra" nasz los.

5) Wolna wola

Gdzie zatem miejsce na wolną wolę? To chyba pierwsza myśl, jaka przychodzi do głowy w kontakcie z filozofią losu. Wolniewicz tak tę sprawę komentuje: „A gdzie wolna wola? Jest i ona – tam, gdzie los daje nam wolną rękę (...) trafiamy na sytuacje, które nazywam «rozstajnymi» (...) Stawiają nas one przed dwiema otwierającymi się w nim możliwościami, przed alternatywą «p czy p»: obstawić w Monte Carlo czerwone czy czarne; przyjąć jego oświadczyny czy je odrzucić; udać się do Smoleńska pociągiem czy samolotem? Tutaj rozstrzygamy my, nie los, choć to on nam wybór daje, nie my sobie. Z tychicznego punktu widzenia wolny wybór jest szczególnym rodzajem przypadku. Marian Smoluchowski określał «przypadek» jako zdarzenie, w którym mała przyczyna pociąga wielkie skutki – jest do nich energetycznie nieproporcjonalna. W «sytuacji rozstajnej» taką «małą przyczyną» będzie nasz akt wyboru, to znaczy my sami. Trzymamy się słynnej formuły Smoluchowskiego"[26]. Wolna wola jest zatem częścią naszego losu, a przeznaczenie nie znosi wolnej woli, ogranicza ją tylko i stawia w konkretnym miejscu, w polu przypadku.

CZYTAJ TAKŻE: Stanisław Brzozowski. Polska siła

Prawoskrętny tychizm i lewoskrętny antropizm

Jak zaznaczyliśmy wcześniej „prawica i lewica" nie są pojęciami politycznymi. Nie chodzi tu o popieranie konkretnej partii czy o własne stanowisko w sprawie politycznie spornych tematów jak aborcja, kara śmierci, eutanazja czy udział państwa w gospodarce danego kraju. W skrócie można ująć sprawę tak, prawo- i lewoskrętność są w filozofii Wolniewicza pojęciami opisującymi ogólny stosunek do „świata i na-

szego życia w tym świecie". W związku z tym „W naszej cywilizacji w świecie zachodu ma miejsce **wielkie pęknięcie**. Należy to rozumieć tak, że wszyscy mieszkańcy świata zachodu rozpadamy się na dwie formacje (...) Wszyscy podlegamy temu pęknięciu. Jedni z nas lepiej, drudzy gorzej sobie z tego zdają sprawę. Ponadto ta rozpadlina, to pęknięcie biegnie bardzo niejednoznacznie czy nawet można by powiedzieć wrednie, bo ona biegnie w poprzek wszystkich grup społecznych. W poprzek miast i w poprzek szkół, i w poprzek uniwersytetów, i kościołów, a także domów i rodzin, co jest chyba najgorsze"[27]. Rozpadlina ta jest wyraźna i nie do zasypania, wbrew temu, co mówi np. Szymon Hołownia. Między tymi formacjami nie ma przestrzeni do porozumienia, ponieważ ich sytuacje opierają się nie na różnych opisach tego, co widać z danej perspektywy, a kompletnie odmiennych perspektywach. Kiedy jedna formacja mówi X, druga nie mówi ½ X czy X +1 lub X-1. W omawianej sytuacji jedni mówią X, a drudzy -X, czyli absolutną odwrotność.

> Trzeba powiedzieć wprost, tutaj możliwa jest tylko walka, dialog między tymi formacjami to mrzonki. Każde pęknięcie, również i to, z czegoś się bierze, z jakiejś „nieprzystawalności" obydwu stron pęknięcia. Ta nieprzystawalność musi być skrajna, bo inaczej mowa byłaby o nieprzystawalności względnej lub czasowej, ta jest absolutna. Zdaniem Wolniewicza – i tu dotarliśmy do meritum – chodzi o podejście obu formacji **do idei Losu**.

Prawoskrętni to **tychicy od greckiego Tyche – los**,czyli ci, co siłę losu dostrzegają i w jego świetle widzą świat. Mówią „ludzkie losy są różne i na to nie ma rady". Ludzie są z urodzenia głupi i mądrzy; bogaci i biedni; dobrzy i źli; ci, co mają szczęście w życiu i ci, co go nie mają; tak było, jest i będzie. Kto chce świata bez pracy, bólu, cierpienia, bez lepszych i gorszych, czy – jak to się dziś mówi – „bez nierównych szans", ten nie chce lepszego świata, tylko innego świata. W tym świecie hulają przeznaczenie i przypadek, i to do nich należy ostatnie słowo. Oczywiście czasem można coś zmienić na lepsze, ale tylko w ramach własnego losu i tylko w niewielkim wymiarze. Nasz los nie jest nam dany punktowo. Nasze życie nie musi, jak np. życie króla Edypa, przejść przez jakiś konkretny punkt, los jest pewną przestrzenią.[28] Rzeczywistość jako całość nie podlega ludzkiej woli. Jak mawiał Roman Suszko, świat i jego „sztywna kanwa" są absolutnie solidne, nie do ruszenia i tego świadomi są prawoskrętni tychicy. Nie tylko ludzie podlegają nierównemu przydziałowi losu. Dzieje się tak także ze wspólnotami, tymi małymi jak rodziny, dużymi, jak narody i gigantycznymi, jak cywilizacje. Są lepsze i gorsze narody, lepsze i gorsze rodziny, lepsze i gorsze cywilizacje, podobnie epoki. A dlaczego? Bo los tak chciał i już. Koniec, kropka. Przypadek też jest nierówny i nie obchodzą go nasze starania. Jeden wygra na loterii, inny zostanie zamordowany przez narkomana w drodze do pracy. Przypadku nie da się ani przewidzieć, ani uprosić. W świecie nie działa żadna magia.

Z drugiej strony mamy lewoskrętnych prometeików[29]. Lewoskrętni uważają siebie za Prometeuszy. Myślą, że wyrwą człowieka z objęć losu i niczym Prometeusz „odbiorą bogom ogień", wówczas nie będzie już tej posępności, jaką los narzuca na świat. Wolniewicz komentując „potęgę genów", tak to odnosi do lewoskrętnych: „Nowa biologia zmienia cały nasz sposób myślenia o sobie i świecie (...) idzie ona w kierunku tychizmu. Tychizm nowej biologii przeczy lewackiej pedagogice, z jej antropicznym chciejstwem i zbrodniczą głupotą nawołują demagogicznie, by «uczyć młodzieży nie encyklopedycznej wiedzy, tylko samodzielnego myślenia» – choć nie dali ani cienia dowodu, że to możliwe. Samodzielność myślenia jest da-

rem losu, jak spryt lub wdzięk; ma się ją albo nie ma. Ta zaś aktywizacja samodzielnego myślenia jak ją elokwentnie nazywają, polega praktycznie na tym, że się podjudza młodzież do zarozumialstwa i bezczelności"[30]. Ile to razy w dzisiejszych anty-tychicznych czasach słyszymy: nieważne skąd ktoś pochodzi, nieważne z jakiej jest rodziny, nieważne jaki się urodził, ważne jakim jest człowiekiem! Tychik mówi: jeśli to nie ma znaczenia, to co ma? Czy to nie jest jedno i to samo, jakim się urodziłeś takim jesteś człowiekiem. Życie mniej lub bardziej formuje człowieka, ale formuje go z niezmiennego genetycznie materiału. Oznacza to, że z diabła nie da się zrobić skrzydlatego anioła, co najwyżej z diabła można zrobić małego diabełka, ale żeby tego dokonać, trzeba podjąć niezwykle trudne działania wychowawcze i to w duchu rygoryzmu, bo „wychowanie bezstresowe" to bujda wpisana w prometejską perspektywę lewoskrętnych. Wszelkie zło, jakie jest w świecie, współcześni Prometeusze zrzucają na wszystko, tylko nie na człowieka ukształtowanego przez los. Złe są „urządzenia społeczne" jak kościół, rodzina, wspólnoty narodowe czy – jak to się dziś dziwacznie mawia – „tradycyjne role płciowe". Mówi się, że gdy zmieni się te instytucje, to zmieni się los ludzki i dokona się jakiś „postęp moralny". Bzdura! Zło i dobro, lenistwo i pracowitość, uczynność i samolubstwo są w nas, nie są to żadne kwestie wykształcenia czy rozumu instytucji, czy – jak twierdzi naczelny Prometeusz XX wieku Freud – „zło jest rodzajem choroby". Zło to nie błąd ani dolegliwość medyczna, tylko kształt duszy. To jaki ktoś po prostu jest i żadne zmiany społeczne tego nie zmienią. XIX-wieczny francuski myśliciel katolicki Hugo de Lamennais pisał o kościele katolickim „Nasz kościół nie jest po to, żeby ze złych ludzi robić dobrych, tylko po to, żeby złym spętywać ręce"[31]. Rolą każdej cywilizacji jest stawiać tamę dla wszechobecnego w świecie zła, które wbrew zapewnieniom Prometeuszy jest wieczne. Wszelkie zaklęcia typu „samodoskonalenie", „samorozwój", „samorealizacja" to perspektywa prometejska. Nikt sam się nie doskonali, doskonalą nas okoliczności dane przez los. Gdy ktoś jest biedny, musi się nauczyć fachu, żeby mieć na chleb, gdyby nie okoliczność, w której doświadczył biedy, być może nie wydobyłby z siebie jakiejś umiejętności, bo nie byłaby mu ona potrzebna. Sama możliwość nauczenia się czegokolwiek także znajduje się w genach. Są tacy, co całki pojmą od razu oraz tacy, co nawet gdyby całe życie nad całkami spędzili, nigdy ich nie pojmą, tu też działa los.

Podsumowanie

Oczywiście mamy tu do czynienia z pewnym uproszczeniem filozofii losu i jej nałożenia na podział prawica/lewica, pozostawia on wiele pytań i szczegółów, które należałoby dopowiedzieć, ale nie da się tego zrobić w tak skrótowej formie. Sprawa pozostaje otwarta, a niniejszy szkic niech będzie tylko jej prologiem. Uważam jednak, że zaznaczona tu opozycja perspektyw tychizm/prometeizm pokazuje ciągłą aktualność podziału na ludzi prawicy i ludzi lewicy, co daje adekwatny opis tego, jak ich odróżnić. Powie ktoś „co, gdy ktoś ma świadomość losu i patrzy na świat z jego perspektywy, ale sam jest lewoskrętny lub na odwrót". Jest to sprzeczność, podział pozostaje aktualny. Zdajemy sobie sprawę, że tematyka wydaje się niezwykle skomplikowana, ale została przejrzyście wyjaśniona w artykule *„Prawo- i lewoskrętność jako bieguny stosunku do losu (przyczynek do koncepcji «nowoczesnego tradycjonalizmu»)"* autorstwa Pawła Okołowskiego. Mogę tylko zachęcić do pogłębienia tematu, ponieważ moim zdaniem Bogusław Wolniewicz i jego filozofia są bardzo dobrym punktem do rozważań wszelkich kwestii społecznych, mimo że filozofia polityki nie jest nawet najważniejszym fragmentem jego systemu.

Fot. Wolniewicz.org

---

[1] Pojęcie uważamy za adekwatne, jeśli posiada ono jakiś realny desygnat, czyli obiekt lub fakt pasujący

do danej nazwy. Dla przykładu słoń jest pojęciem adekwatnym dla każdego zwierzęcia, o którym z pewnością możemy powiedzieć, że jest słoniem.

[2] Na tym między innymi polega błąd tzw. „kompasu politycznego", próbuje on opisać stronnictwa polityczne względem liberalnej definicji wolności. Kompas ten sprawdza tak naprawdę poziom liberalizmu tego, co pod niego podstawimy, nie mówi nic o rzeczywistych postawach politycznych.

[3] Pierwodruk w: *Religia – polityka – naród. Studia nad współczesną myślą polityczną*, pod redakcją Rafała Łętochy, Zakład Wydawniczy »NOMOS«, Kraków 2010, s. 47-69.

[4] Choć oczywiście są tam fragmenty zawierające definicję np. mówi się tam o prawicy w ten sposób: „«prawicą» jest każda doktryna oraz ruch polityczny, który uznaje prymat ducha nad materią, nadprzyrodzone źródło władzy (pojętej jako depozyt Boży), zasadę dobra wspólnego oraz prawnonaturalny fundament społeczeństwa, państwa i prawa".

[5] Czyli takich, o których można powiedzieć, że są prawdą lub fałszem np. „na stole leży nóż" albo faktycznie leży, albo nie leży. Zdanie typu „podaj mi tę książkę" w sensie logicznym nawet nie jest zdaniem, tylko poleceniem. Nic to o świecie nie mówi, jest logicznie bezwartościowe.

[6]
https://edukacja.3bird.pl/download/filozofia/wittgenstein/filozofia-ludwig-wittgenstein-traktatus-logico-philosophicus.pdf

[7] B. Wolniewicz, *O wartości życia względnej i bezwzględnej,* [w:] *Filozofia i wartości*, tom IV, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016, s. 261.

[8] B. Wolniewicz, *O idei losu*,[w:] *Filozofia i wartości*, tom IV, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016, s. 248.

[9] *Ibidem*, s. 251.

[10] *Ibidem*, s. 252.

[11] Michał Heller, Tadeusz Pabjan, *Elementy filozofii przyrody*, Copernicus Center Press, Kraków 2014, s. 240.

[12] Oczywiście badania na temat zawartości zygoty trwają i póki co nie jest możliwe dokładne zbadanie cech fenotypowych zawartych w danej zygocie, ale niewykluczone, że za pomocą badań prenatalnych będzie w przyszłości możliwe zbadanie czy w danej osobie tkwią wybitne zdolności matematyczne, czy np. wybuchowy charakter.

[13] https://www.youtube.com/watch?v=hXwBhZnRXyQ

[14] Tutaj Wolniewicz odwołuje się do Schopenhauera. Bierze od niego budowę charakteru, rozbudowując tę typologię o czynnik w charakterze obecny, a przez Schopenhauera pominięty, mianowicie poczucie sprawiedliwości.

[15]
https://wpolityce.pl/polityka/125809-grzegorz-wasowski-kilka-refleksji-umilajacych-oczekiwanie-na-nagrode-oscara-dla-filmu-agnieszki-holland-w-ciemnosci

[16] https://www.bankier.pl/wiadomosc/9-wykresow-o-slubach-i-rozwodach-Polakow-7716897.html

[17] B. Wolniewicz, Z. Musiał, *Ksenofobia i Wspólnota, przyczynek do filozofii człowieka,* wydanie II poszerzone, Wydawnictwo Antyk, Kraków 2010, s. 28.

[18] *Op.cit.*, s. 29.

[19] *Op.cit.*, s. 30.

[20] Cała teoria wspólnoty Wolniewicza jest niezwykle skomplikowana logicznie i wymaga inicjacji czytelnika w meandry logiki modalnej, a ta jak wszystkie rzeczy we wszechświecie nie jest dla każdego. Celem niniejszego tekstu jest, jak już pisaliśmy, pewne uproszczenie mające każdemu chętnemu przybliżyć idee Wolniewiczowskie. Dla szerzej zainteresowanych odsyłamy *ad fontes*.

[21] Teza przypisana Zbigniewowi Musiałowi.

[22] *Op.cit.*, s. 31.

[23] Arystoteles, *Metafizyka*, XI 1065a, w przekładzie K. Leśniaka, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1983.

[24] W tej materii świetną pracę wykonał ks. M. Heller w książce : *Filozofia przypadku, kosmiczna fuga z preludium i codą*, Wyd. Copernicus center press, wydanie drugie poprawione, Warszawa 2016. Jednak poza historycznym referatem nie znajdziemy tam odpowiedzi na nurtujące nas pytanie czym jest przypadek. Odpowiedzi ks. Hellera są moim zdaniem „asekuranckie" i „ekumeniczne". Nie zawsze jest to wadą, ale my chcemy tutaj pójść o krok dalej.

[25] Przykładem takiego procesu jest rzut monetą bądź kostką do gry.

[26] B. Wolniewicz, *O idei losu*, op.cit. s. 257-258.

[27] https://www.youtube.com/watch?v=wg-LFycsGX8&t=1228s

[28] Paweł Okołowski bardzo słusznie porównuje ludzkie życie do korytarza z różnymi drzwiami, za którymi nie wiadomo co się znajduje. Wewnątrz tego korytarza możemy poruszać się w miarę swobodnie, jednak nie sposób wyjść poza niego.

[29] Wolniewicz używa tutaj pojęcia antropizm, ale moim zdaniem jest ono mniej obrazowe i dokładne niż prometeizm, dlatego pozwalam sobie na taką zmianę.

[30] B. Wolniewicz, *O idei losu*, op.cit. s. 253.

[31] A. Wielomski, *Nacjonalizm francuski 1886-1940: geneza, przemiany i istota filozofii politycznej*, wyd. Von Borowiecki, Biała Podlaska 2007 s. 507.

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/rama-metafizyczna-dla-opozycji-prawica-lewica-filozofia-losu-w-ujeciu-boguslawa-wolniewicza/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć